

Tomek ukończył historię na uniwersytecie i stanął na progu kariery zawodowej. Tam gdzie mieszkał, mógł ją zrobić tylko jako nauczyciel lub gryziپیórek w urzędzie. Zaczął od „niesienia kaganka oświaty” i przez dwa lata opowiadał uczniom o Mieszku i Napoleonie. Nie dawało mu to ani pieniędzy, ani satysfakcji, bo godzin miał mało, a uczniowie olewali historię. Na karierę urzędniczą też nie mógł liczyć, ponieważ w lokalnych władzach nie miał żadnych wujków ani szwagrów.

Jego los odmienił się po przypadkowym spotkaniu kolegi ze studiów. Wypili po piwku i wtedy tamten powiedział, że jest milicjantem. Po drugim piwie Tomek był już zdecydowany pójść w ślady kolegi, który obiecał pomóc mu na starcie. Pomoc była skuteczna i Tomek po kilku dniach był na rozmowie w komendzie wojewódzkiej. Tam powiedziano mu, że bardzo potrzebni są młodzi i wykształceni ludzie, ale w Służbie Bezpieczeństwa (SB). Zapewniono go przy tym, że służba ta nie ma już nic wspólnego z ubecją ze stalinowskich czasów. Nie uwierzył w to zapewnienie, ale liczył, że dostanie jakąś papierkową robotę i przeżyje, nie brudząc sobie rąk. Miał gdzieś politykę, wrogów ustroju i tym podobne rzeczy. Chciał dobrze zarabiać, po piętnastu latach pójść na emeryturę i za to postanowił się sprzedać.

Rodzicom skłamał, że idzie do milicji, ale i tak byli załamani, bo uważali, że to wstyd. Mimo to Tomek został „bezpiecznikiem”. Ukończył stosowne szkoły, dostał dwie gwiazdki i... nie trafił do papierków, tylko do pracy w terenie. Owym terenem była nowa fabryka w sąsiednim miasteczku, która miała kontakty ze „zgniłym Zachodem” i dlatego musiała być chroniona przed wrogami ustroju, szpiegami i dywersantami. Zadanie to przypadło właśnie jemu.

Świeżo upieczony porucznik nie wyobrażał sobie istnienia jakichś wrogów ustroju w tamtej okoicy, bo i skąd mieliby się wziąć. Zakład wybudowano na ugorach, a jego załogę stanowili okoliczni mieszkańcy - w większości chłoporobotnicy. W kilku przyzakładowych blokach mieszkała przybyła „ze świata” kadra techniczna - ludzie obcy i słabo integrujący się z tubylcami. Fabryka była przemysłową wyspą na rolniczym morzu i „matką żywicielką” dla regionu. Na takiej glebie wrogowie ustroju nie wyrastali. Nie wierzył też w to, że „jego” zakład może być interesujący dla szpiegów, bo produkował tylko proste elementy metalowe, czyli nic ciekawego dla jakiegokolwiek wywiadu. Najbardziej obawiał się dywersantów i to nie tych o pobudkach politycznych, czy nasłanych z zewnątrz. Bał się, że ktoś może przez nieuwagę lub głupotę coś wysadzić lub zepsuć, a będzie to wyglądało na sabotaż i wtedy cała upolityczniona machina dochodzeniowa zostanie puszczona w ruch. Trzeba będzie za wszelką cenę znaleźć winnego, a przy okazji mogą polecieć głowy - może i z jego włącznie. Bez względu na to w co wierzył lub nie, musiał coś zrobić, bo od tego zależała jego przyszłość.

Na początek zaczął tworzyć spośród pracowników fabryki możliwie liczną grupę „tajnych współpracowników” (TW). Ponieważ zakład się rozwijał, dlatego wielu jego pracowników wyjeżdżało za granicę w związku z zakupami urządzeń i na szkolenia. W tamtych czasach takich ludzi przesłuchiwała bezpieka i niektórych z nich zmuszała do współpracy. Tę samą metodę zastosował i Tomek, ale współpracę „proponował” wszystkim przesłuchiwanym. Grożąc, że zablokuje im kolejne wyjazdy, zmuszał ich do podpisywania lojalek i zakładał teczki osobowe. W ten sposób szybko mógł pochwalić się największą liczbą TW w firmie.

Ilość, niestety, nie szła w parze z jakością. Mimo że Tomek regularnie przepytывał swoich informatorów, to dowiadywał się o sprawach ciekawych raczej dla proboszcza lub miejscowych plotkarek. Ludzie mówili mu, kto pił, kto kradł lub uwodził cudze żony. Nikt jednak nie wspominał o niczym, co można by-

ło uznać za działalność szpiegowską lub antypaństwową. Niewiele też dawały przesłuchania powracających z zagranicznych delegacji. Wynikało z nich, że pozasłużbowo z nikim się nie kontaktowali, a wolny czas spędzali w marketach. Nie były to informacje, którymi mógłby zabłysnąć przed szefostwem. Dlatego protokoły z przesłuchań często podkolorowywał i wypełniał nimi kolejne teczki osobowe.

Nie miał powodów, żeby nie wierzyć swoim TW, jednak nurtowało go pytanie, dlaczego mimo wszystko nikt im nie proponował współpracy z obcym wywiadem. Po przemyśleniach doszedł do wniosku, że jego podopieczni albo byli na to za głupi, albo za mało wiedzieli.

Dlatego więcej uwagi zaczął poświęcać zagranicznym gościom fabryki. Interesował się tym, co mówili i co robili w wolnym czasie. Z uzyskanych informacji wyłaniał mu się negatywny obraz polskiej rzeczywistości. Goście narzekali na brudne kible w fabryce, na zimne zupy i ciepłe piwo w restauracjach oraz uważali Polki za tanie dziwki po pięć doliców. Nie było to miłe, ale nie miało nic wspólnego ze szpiegostwem.

Ale i dla Tomka w końcu zaświeciło słońce. Od bezpiecznika z innego miasta dostał cynk, że niejaki Weber z zachodniej firmy elektronicznej jest podejrzewany o szpiegostwo. Natychmiast przepytął kilku TW i dowiedział się, że ów Weber był wysokim blondynem w okularach i dość często bywał w fabryce. Zachowywał się trochę nietypowo jak na zagranicznego montera, bo nie pił i nie latał za babami. Poza tym Tomek nie ustalił nic więcej, ale taki nietowarzyski blondyn w jego mniemaniu mógł być szpiegiem. Na wszelki wypadek sporządził stosowny raport i od tamtego czasu z owej firmy elektronicznej zaczął przejeżdżać niski brunet bez okularów, ale za to z brodą.

Gdy powstała Solidarność, Tomek musiał przestać tropić szpiegów, a zająć się wrogami ustroju. Nie było to trudne zadanie, bo nowy związek zawodowy w jego fabryce powstał tylko dlatego, że wszędzie takie powstawały, a jego działacze nie byli żadnymi osobowościami. Nikt z nich nie skakał przez płot, ani nie był noszony na rękach jak Wałęsa. Wykonywali jedynie polecenia góry, ale byli podszyci strachem i na nic własnego nie było ich stać. Tomek sporządził więc tylko listę najważniejszych z nich i ograniczył się do obserwacji rozwoju sytuacji. Była ona niegroźna aż do stanu wojennego, a i potem nie uległa zmianie. Jego lista posłużyła za podstawę do internowania kilku związkowców, którzy zresztą wyszli na wolność w pierwszym możliwym terminie.

Tomek pracował już dość długo, ale poza szafą pełną teczek TW niczym nie mógł się pochwalić. Tak też oceniali go szefowie i przenieśli do „paszportów”. Chociaż nie była to nagroda, to Tomek był z przeniesienia zadowolony. Miał w końcu spokojną papierkową robotę i przy niej chciał doczekać do emerytury.

Tak też się stało i na krótko przed „wybuchem demokracji” przeszedł w stan spoczynku. Potem zmienił miejsce zamieszkania, otworzył sklepik z dewocjonaliami i spokojnie przyglądał się nowej rzeczywistości.

Gdy nastąpiła era oświadczeń lustracyjnych i aferteczkowych, na podstawie których niejednokrotnie krzywdzono niewinnych, czasem przychodziła mu ochota, żeby gdzieś publicznie powiedzieć: „Ludzie! Nie dajcie się zwariować! Przecież ja sam naprodukowałem wielu bezużytecznych TW i wypychałem ich tezkami lipnymi notatkami, a takich jak ja było wielu.”

Nie zrobił jednak tego, bo nic by to nie zmieniło, a jemu mogłoby zaszkodzić. Uśmiechał się tylko.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 29.04.2022 17:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.